

*„Jest takie powiedzenie,*

*że fotograf jest z natury podglądaczem, ostatnim zaproszonym na przyjęcie.*

*Ale ja się nie wpraszam, to jest moje przyjęcie. Moja rodzina, moja historia.”*

Nan Goldin

Znana na całym świecie i jedna z najważniejszych amerykańskich fotografek, Nan Goldin, z wrodzoną prostotą i uczciwością dokumentuje zarówno wzniosłe, jak i żałosne momenty swego życia. Jest swoistym narratorem, który z niezwykłą lekkością i troską opowiada historie. Wystawa artystki w londyńskim Tate Modern pod tytułem *The Ballad of Sexual Dependency*, była niezwykle intymnym zapisem jej życia. Zatrzymała ona w kadrze podniosłe, wielkie chwile, jak i codzienne, domowe sytuacje. Artystka nie boi się pokazywać świata takiego, jaki jest. Stwierdza:

*„Akceptuję świat, jaki jest. Ludzie patrzący na zdjęcia muszą odwzajemnić spojrzenia sportretowanych. Trudno czuć się podglądaczem, kiedy ktoś, kogo podglądasz, patrzy ci w oczy. Nie sądzę, by moje fotografowanie było podglądactwem, ponieważ podglądactwo zakłada ukrywanie się przed fotografowaniem. Ty - jako fotograf - chowasz się, jesteś świadkiem zachowania obiektu bez angażowania się w sytuację i bez ujawniania się. Tego nie ma w moich pracach. Nie ukrywam się, lecz ujawniam w takim samym stopniu, jak mój obiekt. Osoby fotografowane przeze mnie mają świadomość bycia oglądanymi. Nie ma sensu odmawiać im tej świadomości. Uczucie, jakiego doświadcza publiczność, to - mam nadzieję - bardziej empatia niż podglądanie.”*

Głównym tematem wystawy były zdjęcia wykonane przez Goldin w latach 80-tych i 90-tych, w tym najbardziej kontrowersyjny i poddawany dyskusji cykl *The Ballad Of Sexual Dependency*. Cała sekwencja miała podłoże osobiste, artystka w ten sposób próbowała zobrazować swoje życie pełne wlotów i upadków. Goldin zaczyna tu myśleć bardziej jak reżyser, niż fotograf, przez co widz ma wrażenia czynnego uczestnictwa. Narracyjne ciągi slajdów rzucanych na ścianę pozwalają nam wnikać w jej niezwykły świat. Ta hybrydyczna forma – pomiędzy performance, filmem a fotoopowieścią szybko pozwala nam nawiązać więź z artystką. Jak sama mówiła: *zdjęcia są pełne prawdziwych wspomnień, prawdziwych barw, zapachu, dźwięków fizycznej i psychicznej presji, destrukcyjnego tępa życia*. Siłą Goldin jest prawda która emanuje z każdego zdjęcia. Aby lepiej zrozumieć sens tych fotografii, trzeba zagłębić się w biografię artystki.

Wielu ludzi, patrząc na zdjęcia Goldin odwraca wzrok i myśli: to nie ja. Rzeczywistość prezentowana na fotografiach nie jest ani zwykła, ani prosta, często natomiast

jest ekstremalna. Mimo to, każdy może odnaleźć w nich cząsteczkę siebie, swoje wzloty i upadki, cierpienia i uniesienia, a także prawdę o sobie, często niewygodną. Przedstawiona w obrazach opowieść o życiu zwraca się ku wnętrzu, staje się lustrem życia innych. Trzeba tylko uważnie patrzeć.

Wystawy Nan Goldin nie da się podsumować jednym słowem ani zdaniem. Jest na to zbyt rozbudowana i wielowymiarowa. Nie ma tylko podłoża fizycznego, ale jest o wiele głębsza, duchowa. Spoglądanie w lustro. Siedzenie na sedesie. Wbijanie igły w żyłę. Samotność. Bycie razem. Wędrowanie po klubach. Seks. Transwestyci, pary obojga płci, brutalni kochankowie tuż przed zadaniem ciosu. Odrapane ściany, brudne prześcieradła na łóżkach. Goldin uczyniła z fotografii sposób zapisu wydarzeń poprzedniego wieczoru, dzięki czemu widz w bardzo nieoczywisty sposób może uzyskać duchowe oczyszczenie.

Jako widz dałem się wciągnąć w świat stworzony przez artystkę, odnalazłem w nim siebie. Wystawa nie tylko dała mi chwilową ulgę, ale punkt zwrotny w życiu. Dała mi świadomość do czego prowadzi zgubne działanie narkotyków. Siła przekazu była niezwykle duża, przez co nie mogłem przejść obok niej obojętnie.